

Kolędowanie

Kultywując wielowiekową tradycję kościelną i naszego narodu grupa dorosłych mieszkańców Pawłowic w miesiącu grudniu 2006 r. zebrała się w celu wspólnego kolędowania.

Po uroczystej Wigilii, spędzonej w rodzinach, spotkała się o godz. 19.30. Była osoba grająca na harmonii oraz dwie grające na gitarach. Ok. 15 osób rozpoczęło kolędowanie po Pawłowicach. Dominowały osoby dorosłe, ale była też i młodzież. Kolędowanie przebiegało po ulicach i domach naszego pięknego osiedla. Zakończyliśmy je po godz. 23.

W następnym roku postanowiliśmy, że od osób chętnych będziemy zbierać datki na szczytny cel – potrzeby kościoła. Po kolędowaniu zamówiliśmy intencję mszal-



na za wszystkich kolędników i za osoby ich przyjmujące. Na odprawionej Mszy Świętej, na której jako zorganizowana grupa śpiewaliśmy kolędy, ks. proboszcz Michał Machał poświęcił darowany mu przez nas baldachim. Po ostatniej Wigilii spotkał się przed domem Rysia Lewickiego i tym razem wzmocnieni o jeszcze jedną gi- ▶

Półmetek prac remontowych

W dniu 22 grudnia 2008 na zaproszenie Pani Joanny Jarockiej, rzecznik prasowej Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei, uczestniczyłem w wizytacji remontowanej linii kolejowej Wrocław-Trzebnica. W przeglądzie trasy kolejowej uczestniczyli: Zbigniew Szczygieł – członek zarządu województwa, Agnieszka Zakęś – dyrektor Departamentu Infrastruktury i Wojciech Zdanowski – dyrektor Wydziału Transportu w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego oraz Tomasz Maciejewski – naczelnik Wydziału Kolei w Dolnośląskiej



Służbie Dróg i Kolei. Na miejscu stwierdzono, że wykonane już prace rewitalizacyjne są zgodne z planowanym harmonogramem, a na niektórych zrobiono więcej niż zakładał plan. Warunki pogodowe, sprzyjające pracom ziemnym, które są obecnie głównie wykonywane, znacznie skróciły termin oddania do użytkowania całej inwestycji. Z ważniejszych prac można wskazać na wymianę podrojazdnic w Siedlcu Trzebnickim i Trzebnicy oraz odbudowanie toru mijankowego w Siedlcu. Do 13 kilometra torów są wymieniane wszystkie podkłady, a od 13 km.

do 19 km. trwa wymiana cząstkowa. Do tej pory na odcinku od 1 do 3 kilometra wysypano blisko 3000 ton tłuczni. Poprzez zastosowanie zespołów podłączowych zostanie zwiększony komfort podróży (nie będzie słychać charakterystycznego stukania kół szynobusa). Planowany termin zakończenia całej inwestycji, włącznie z odnowieniem peronów i budową wiat przystankowych, to 18 maj 2009 r. W pierwszej fazie trasę tę będzie obsługiwał jeden szynobus. Jego częstotliwość przejazdów wyniesie około 1 godziny. Pojedynczy skład szynobusa pomieści około 200 osób. Jeżeli popularność tej formy transportu osobowego na tej trasie będzie duża, jest obietnica p. Z. Szczygła, że zostanie tu skierowany dodatkowy szynobus, a co za tym idzie zwiększy się częstotliwość odjazdów. Po zakończonym remoncie i oddaniu do eksploatacji całej trasy po konkursie ofert zostanie wyłoniony podmiot, który będzie obsługiwał tę linię. Może dla niektórych ciekawostką będzie to, że na placu budowy pracuje maszyna, której wartość wynosi około 1 mln. złotych. Obsługiwana jest przez czterech wykwalifikowanych operatorów, a zastępuje prace 30 pracowników. Obecnie na całej trasie na stałe zatrudnionych przy remoncie jest od 15 do 20 robotników. Mam nadzieję, że uruchomienie linii kolejowej pomiędzy stacją w Trzebnicy a Wrocławiem Głównym przyczyni się do skrócenia czasu dojazdu do centrum Wrocławia. Być może rozwinięte tę część aglomeracji miejskiej Wrocławia turystycznie.

Tekst, zdjęcia: Jerzy Szachnowski

Babcia... prababcia!

W Polsce Dzień Babci obchodzimy 21 stycznia. A co z prababciami? Czy są dzięki temu poszkodowane? Skądże – w tym szczególnym dniu z bukietami i laurkami pędzą do nich zarówno wnuki, jak i prawnuki.

Rozmawiam z Antoniną Stepniewską, babcią piątki wnucząt i trójki prawnucząt:

Pani Tosiu, po co jest babcia, jaki jest z niej pożytek?

Taka jest kolej rzeczy, że naszym dzieciom rodzą się dzieci i stąd mamy babcie. A babcia, jak wynika z moich doświadczeń, jest bardzo pożyteczna – pomoże przy małym dziecku, po-



pilnuje, gdy matka musi wyjść z domu, ugotuje, czy po prostu coś poradzi.

To pomoc dla rodziców – a wnuki? Co babcia robi dla wnuków?

Najbardziej to pamiętam od zawsze robótki na drutach – ile ja się skarpetek narobiłam, sweterków, czapek! Kiedyś nie było tak jak teraz, że za nieduże pieniądze można kupić ubranie, ale wszystko trzeba było zrobić same-mu. Nadlubałam się więc tego dla wszystkich wnuków. Co jeszcze? Dla mnie babcia to jest ktoś, kto podtyka wnukom różne smakołyki (śmiech). Przychodzą tu do mnie, szukają po szafkach, po lodówce i zawsze coś dobrego znajdą, ciesząc się. Póki miałam więcej siły, to częściej piekłam ciasto, czy gołąbków narobiłam, albo jakichś innych pyszności, teraz już rzadziej, nie mam tyle siły, ale w końcu mam już 86 lat.

W ogóle tego po pani nie widać!

Może nie widać, ale czuję je na karku (śmiech).

Co jeszcze daje babcia wnukom?

Jeśli tylko chcą, uczą się ode mnie różnych rzeczy. Najstarszą wnuczkę nauczyłam robić na drutach, na szydełku. Teraz sama projektuje i robi różne piękne rzeczy. Młodsza wnuczka, Ania, jak jest okazja, podpatruje jak coś pichcę – lubiła coś upiec, nawet jak jeszcze ▶

tarę rozpoczęliśmy kolędowanie od naszej plebanii.

Nasi księża na dobry początek dali datkę na szczytny cel i z ich błogosławieństwem udaliśmy się kolędować na osiedle Ramiszów – Przylesie, a następnie na Pawłowice. Kolędowanie znowu zakończyło się po godz. 23. Uzbierane pieniądze (w kwocie ponad 1000 zł.) przekazaliśmy w dniu 6.01.2009 r., tj. w Święto Trzech Króli na kolędzie u naszych sióstr z zakonu benedyktynek-sakramentek właśnie im na budowę windy osobowej w klasztorze. Jednocześnie poprosiliśmy je, aby w intencji wszystkich kolędników z Pawłowic, którzy w dalszym ciągu zgodnie z tradycją kolędują na chwałę Bożą, odprawiły mszę świętą i dalej modliły się za nasze osiedle. Siostra przełożona

klasztoru przekazała nam, że Msza Święta będzie odprawiona w dniu 1 lutego (w niedzielę) o godz. 7.30 w klasztorze. Jednocześnie zaprasza nas na kolędowanie.

Te wspólne już trzyletnie kolędowanie wyzwała w nas dużo radości. Kilka tygodni wcześniej żyjemy tym, zastanawiając się, czy wszystko się uda. Myślę, że bardzo pomagają nam instrumenty muzyczne wzbogacając doznania słuchowe. Grają na nich: Krzysiek Wnęk na harmonii, Rysiu Lewicki na gitarze, Janusz Wilczyński na gitarze i Marzena Pieniążek również na gitarze.

Widzimy też, ile radości i wzruszeń dajemy domownikom, u których kolędujemy. Zwłaszcza dotyczy to osób starszych, pamiętających jeszcze dawne kolędowanie, które było trady-



cją bardzo mocno zakorzenioną w naszym społeczeństwie. Wiele osób wówczas kolędowało również poprzez jasełka, przedstawienia.

Zdzisław Wnęk

44 prezydent Stanów Zjednoczonych

20 stycznia 2009 roku, wybrany przez Amerykanów prezydent-elekt – Barack Obama – złożył przysięgę na Biblię (tę z 1861 roku, na którą przysięgał także Abraham Lincoln) na stoku Kapitolu i tym samym został nowym, 44 już prezydentem Stanów Zjednoczonych. Przysięgę na wierność swojej ojczyźnie, a zakończonej chrześcijańskim: TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG.

Wszystko odbywa się w 200 rocznicę urodzin Abrahama Lincolna, tego prezydenta, który zniósł niewolnictwo w USA. A Barack Obama jest pierwszym CZARNOSKÓRYM prezydentem tego kraju czy, jak nakazuje poprawność polityczna, pierwszym AFRO-AMERYKANINEM albo też – w zgodzie z ciągle obowiązującą u nas formą (całkiem słusznie, bo nic w tym ani rasistowskiego, ani złego czy pejoratywnego) – pierwszym Murzynem, który dostał w sposób demokratyczny (wybory) tę najważniejszą funkcję głowy państwa i rządu.

Barack Obama jest z wykształcenia prawnikiem, pochodzi ze stanu Illinois, podobnie jak Abraham Lincoln. Te podobieństwa są uderzające i symboliczne. Bo jakby nie było, niemal wszystko w wyborze Amerykanów jest symboliczne. A szukając analogii historycznych w naszych dziejach i literaturze, tę symboliczną liczbę 44 odnajdujemy względnie łatwo. Bo któż nie pamięta słynnych słów z III części „Dziadów” Adama Mickiewicza (w scenie widzenia księdza Piotra):

*„Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.”*

To symboliczny wybawiciel naszego narodu żyjącego w niewoli, wyzwoliciel, w którego kazał nam wierzyć wieszcz. Bo „Dziady” – część III i idea mesjanizmu miały być plastrami miodu na rany po klęsce powstania listopadowego, wzorem wiary religijnej, że nie wszystko stracone i trzeba ufać w odrodzenie ojczyzny i jej niepodległość.

Analogia do historii Stanów Zjednoczonych dość odległa, ale przecież coś jest na rzeczy,

bo i tu chodzi o idee wolnościowe, o które tak niedawno jeszcze (Murzyni walczyli o równouprawnienie z białymi) domagał się Martin Luther King i za które poniósł śmierć. A dziś należy do panteonu bohaterów narodowych Stanów Zjednoczonych.

Szukając analogii do liczby 44, odnajdujemy ją w dacie wybuchu Powstania Warszawskiego. To rok 1944, o którym nie wolno było mówić do październikowego przełomu w 1956 roku, a potem – tylko półgębkiem. Pokłon i prawdziwe przywrócenie jego rangi zawdzięczamy Lechowi Kaczyńskiemu, ówczesnemu prezydentowi miasta stołecznego Warszawy, który spowodował, że spory i odkładanie budowy Muzeum Powstania Warszawskiego zostały przekreślone. Powstało nowoczesne muzeum, które masowo odwiedzane jest przez młodych Polaków i robi ogromne wrażenie, ucząc patriotyzmu i pochwalać walki o wolność narodu.



Fot. <http://www.dziennik.pl>

44 prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Barack Obama, to nadzieja na zmiany w tym największym mocarstwie świata, w okresie ekonomicznego kryzysu w gospodarce, który ogarnął cały świat, w okresie globalizacji, nie mówiąc już o terroryzmie, który narzucają (i stosują) światu islamiści. Jego wybór to wiara i nadzieja na to, że demokracja, mimo wszystko, wygrywa nie tylko w USA, ale i na całym świecie.

Krzysztof Bauer

była mniejsza, miała może ze dwanaście lat. I opowiadałam im, jak to kiedyś było, oglądaliśmy stare zdjęcia, tłumacząc, kto jest kim, jak wyglądała nasza rodzina. Teraz rzadko się kontaktujemy. Im młodsze pokolenie, tym bardziej zapomina i nie zna krewnych.

Obserwuje pani jakąś różnicę między wnukami a prawnukami?

Nie – dla mnie to wszystko moje kochane wnusiatka, bez różnicy czy prawie czterdziestoletnia wnuczka, czy pięcioletni prawnuk.

A jak z podejściem do własnych dzieci, a wnuków – zauważa pani inne zachowania w stosunku do nich?

O, tak. Do własnych dzieci nie miałam tyle cierpliwości (śmiech). Prawda jest taka, że matki mają o wiele ciężiej niż babcie. O ile to rzeczy trzeba się martwić, kiedyś, gdy było jeszcze trudniej, co miesiąc człowiek zachodził w głowę, jak związać koniec z końcem, jak te dzieci ubrać, wyżywić, sobie się od ust odejmowało, chleb z margaryną jadło, żeby tym małym więcej dać. No i jak je wychować, nauczyć, żeby były mądre, dobre, a czasy były ciężkie. Nie było łatwo, człowiek się szybciej zdenerwował, tę cierpliwość stracił. Wnuki to sama radość – o wychowanie już się niech rodzice martwią, babcia i dziadek mogą się nacieszyć, pobawić, pomóc, ale to już nie obowiązek tylko przyjemność, chętniej się różne rzeczy robi z wnukami czy dla nich.

Dość się zmieniło w rodzinach, szczególnie jeśli chodzi o opiekę i wychowanie?

Bardzo dużo. Ja byłam przyzwyczajona do szybkiego reagowania, kiedy np. dziecko się przewróciło, to leciałam i podnosiłam. A obecnie matki mówią: – poczekaj, jak samo wstanie, to się szybciej nauczy. Może to i racja? Teraz wszystko jest inne, matki wyedukowane, czytają mądre książki i gazety dla rodziców. Rozmawiam czasem z moimi wnuczkami, które same mają dzieci – lepiej wszystko wiedzą, próbują mnie, starej, tłumaczyć (śmiech).

Stara się pani być na bieżąco i iść duchem czasu, nawet w temacie wychowywania dzieci?

Trzeba się uczyć przez cały czas, nawet jak człowiek jest starszy, to zawsze warto dowiedzieć się czegoś nowego. Należy rozmawiać,

wymieniać się doświadczeniami, mimo innego stylu życia rozmawiać z młodszymi matkami, bo często jednak wraca się do starszych metod. Wszystko się zmienia, ale jedno powinno i pozostaje bez zmian – najważniejsze jest patrzeć na dziecko, na jego potrzeby.

Łatwo jest powstrzymać się od pouczania młodszych, od wtrącania, które często zarzuca się matkom i teściowym?

Staram się nie wtrącać, bo niech każdy żyje po swojemu, ale jeśli mam coś na myśli, to rozmawiam – w końcu to nic takiego zapytać o coś, wyjaśnić, bo i tak zrobią jak chcą, a może akurat moje pytanie zastanowi kogoś, w czymś pomoże? Mi teraz łatwiej jest zrozumieć rodziców, bo sama to przeszłam. Wiem, ile czasu i siły trzeba poświęcić, aby wszystko było jak należy. Nie mam już, niestety, siły pomóc przy opiece nad dziećmi, ale zawsze ich chętnie u siebie przyjmuję.

Często spotyka się pani z rodziną?

Ostatnio to już rzadziej – najstarsze wnuczki mają swoje rodziny, pracę. Chłopcy studiują, pracują. Czas jakoś tak szybko leci, że nieraz trudno wykroić go trochę na odwiedzinach u babci, ale na szczęście mamy telefony, jak nie jedno, to drugie zadzwoni, pocieszy babcię swoim głosikiem, szczególnie te mniejsze to takie wdzięczne, powiedzą co u nich, zapytają, jak się czuję. Nieraz przyjadą pomóc. Na co dzień radzę sobie jeszcze sama, ale już do umycia okien czy jakiejś grubszej pracy, to przyjeżdżają dzieci lub wnuki.

Jest pani dumna ze swoich wnuków? Może i chce się pani nimi pochwalić?

Tak, jestem z nich bardzo dumna! Obaj wnukowie, dzieci mojego syna, to już młodzieńcy, są ministrantami, uczą się dobrze. I z ich siostry także mądra dziewczynka, już duża panna. Wnuczki od córki to już dorosłe kobiety – starsza napisała książkę, pracuje, zajmuje się dziećmi. Młodsza opiekuje się córeczką, która ma niedosłuch – i z tej małej też jestem dumna. Anusia pięknie rysuje, zaczęła pisać, chodzi do pierwszej klasy w szkole integracyjnej. Uczy się coraz lepiej mówić, kiedy słyszę: „Okam babcia” (kocham babcię), to aż serce rośnie! Starsza prawnuczka to jedna z najlepszych uczennic w klasie. Bierze udział w różnych konkursach i zdobywa nagrody. Jestem bardzo dumna z nich wszystkich – z dziewczynek i chłopców, ze starszych i młodszych!

Czy chciałaby pani czymś podzielić się z innymi? Dać radę, jak być dobrą, kochaną babcią, spotkania z którą wnuki wyczekują?

Wystarczy ich kochać – kochać i starać się zrozumieć, ale i pozwolić robić po swojemu. Na własnych błędach czasem człowiek się najlepiej nauczy. Ale najważniejsza jest miłość i wzajemny szacunek.

Z okazji Dnia Babci życzę pani – i wszystkim Babciom, które będą to czytały – wszystkiego co najlepsze – bardzo dziękuję za rozmowę.

Agnieszka Gil

Rządy i... samorządy

Samorządy gminne, powiatowe czy wojewódzkie można nazwać rządami regionalnymi lub lokalnymi. Są one wybierane w sposób demokratyczny i bezpośredni.

Tak jest na przykład, kiedy głosujemy bezpośrednio na prezydenta miasta. Znamy bowiem jego imię i nazwisko i stawiamy przy nim krzyżyk, który wpływa na jego wybór. Wiemy też, jaką reprezentuje opcję polityczną, za czym się opowiada (program) i w jaki sposób chce sprawować swój urząd. Opcja polityczna, tzn. z jaką partią jest związany lub z jaką jej frakcją (skrzydłem), po czyjej stronie stoi i kogo swoją postawą reprezentuje, jest ważna dla wielu wyborców. Ale może też być reprezentantem opcji całkiem niezależnej, takiej która opiera się na lokalnej społeczności i ją reprezentuje. To się dość często zdarza w wyborach samorządowych. I uznać należy, że taka opcja (niepartyjna) lokalna jest bardziej „czysta” i demokratyczna niż wskazany przez partię kandydat. Tym się między innymi różnią wybory samorządowe od parlamentarnych.

We Wrocławiu czy Gdyni takimi niezależnymi kandydatami byli Rafał Dutkiewicz i Wojciech Szczurek. Oni (i kilku innych kandydatów) wybrani zostali w pierwszej turze, z ogromną procentową przewagą przed innymi. Nasz obecny prezydent, Rafał Dutkiewicz, wybrany został tylko przy poparciu PO i PiS, ale nie startując z ich list. W tym przypadku nie odbyły się targi polityczne, jak w przypadku kandydatów jednej czy drugiej partii. Myślę, że to między innymi spowodowało wybór (w cudzysłowie, jak się mówi kolokwialnie) Rafała Dutkiewicza na prezydenta naszego jednego z największych miast w Polsce. I to po raz drugi, co wcale nie jest łatwe, bo przecież ocenia się poprzedni dorobek takiego kandydata. A to, że ów dorobek pana Rafała Dutkiewicza był bardzo znaczny i pozytywny dla wrocławian, gremialnie na niego zagłosowali. I tak jest do dzisiaj, mimo iż przedstawiciele partii rządzącej we Wrocławiu (oczywiście PO, bo mówi się, że m.in. Wrocław jest bastionem tej partii) od pewnego czasu zaczynają atakować Rafała Dutkiewicza. Niby merytorycznie, gdyż dotyczy to budżetu miasta na rok obecny (2009), a w gruncie rzeczy – politycznie. Bo budżet naszego miasta w takiej postaci, jaką zatwierdził prezydent, jest jednym z najlepszych budżetów wielkich miast w Polsce i pozwala na dalszy rozwój Wrocławia. Trzeba być pozbawionym instynktu ekonomicznego, a zapatrzoną na koniec własnego partyjnego nosa, żeby atakować budżet miasta, a tym samym prezydenta Rafała Dutkiewicza. Okazuje się, że zaślepienie (partyjne) odbiera obiektywizm w widzeniu spraw dobrych dla miasta i dostrzeganie poprzez zaćmę czy bielmo na oku. Owszem, jeśli ktoś umie być obiektywny w ocenie działalności prezydenta Wrocławia i widzi, jak pięknie rozwija się stolica Dolnego Śląska pod jego ręką – na szczęście już przez drugą kadencję, ten dostrzeże plusy, które dominują w tej prezydenturze. Zdecydowanie i bez zastrzeżeń. Co nie znaczy, że nie występują w tej prezydenturze jakieś uchybienia, najczęściej mało ważne i nieistotne.

Ataki na prezydenta Wrocławia zaczęły się w momencie, kiedy razem z K.Ujazdowskim (był

ministrem kultury i dziedzictwa narodowego w rządzie Jarosława Kaczyńskiego oraz dysydem z PiS-u) i kilku innymi powołał do życia stowarzyszenie czy stronnictwo (nie partię, co zostało WYRAŹNIE wyartykułowane) Dolny Śląsk XXI, a więc ugrupowanie niezależne od Platformy Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości czy SLD i PSL. I to był skandal, bo jak zdominowane przez PO władze miejskie mogą mieć nowego konkurenta (oprócz PiS-u)! Jak można się UNIEZALEŻNIAĆ, być SAMODZIELNYM ugrupowaniem, a nie być PRZYLEPIONYM do PO i słuchać jego poleceń i dyrektyw, jak to jest choćby z wieczną DOLEPKĄ czy PRZYLEPKĄ do jakiejś dużej partii Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zupełne kapitulancie tej postkomunistycznej partii, czyli dawnego ZSL (Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego), które z partią chłopską niewiele ma wspólnego, a głównie chroni i broni tzw. działaczy partyjnych z dawnych PRL-owskich czasów i ich obecnych „pociotków”. Cóż, kiedy się przygląda rocznym rządów PO-PSL, łatwo się zorientować w czym jest rzecz. Platforma Obywatelska nie toleruje nikogo i niczego, czego nie ustaliło się „na górze”. Najlepszym tego przykładem są instrukcje, co mówić i jak mówić na aktualne tematy w telewizji, radiu i prasie. Kiedy to ujawniono spostrzegłem, że występujący w mediach (głównie w telewizji) posłowie, mówią jak „pod sznurek”. Wrażenie teatru marionetek było dla mnie tak ewidentne, że „odkrycie” przez dziennikarzy owego instruktażu wcale mnie nie zdziwiło i nie zaskoczyło. Zresztą nie jestem dumny z tego, że z Dolnego Śląska pochodzi pan Chlebowski, przewodniczący klubu parlamentarnego PO, którego bełkotliwe wyjaśnienia, pełne błędów językowych i stylistycznych ułomności, bardziej śmiesz niż denerwuje. Pan minister i wicepremier, Grzegorz Schetyna, sprawiający wrażenie „wystraszonego”, który nie umie być „telewizyjny”, a rozśmiesza swoimi nieskoordynowanymi minami, moim autorytetem na pewno nie jest. No i pan minister Zdrojewski, który bardziej niszczy niż promuje kulturę, dawny, dla mnie nieudolny, prezydent Wrocławia, to człowiek „bez właściwości”. Nie dziwi mnie, że ludzie tacy, jak wyżej wymienieni i ich pomniejsi koledzy z PO złoścą się czy gniewają na samodzielność i niezależność prezydenta Wrocławia, Rafała Dutkiewicza. Podkładają mu nogę (czy świnie, mówiąc kolokwialnie), atakują i próbują zdyskredytować. Dla mnie zupełnie bezskutecznie, bo wrocławianie nie tylko lubią, ale kochają swojego prezydenta, bo wiedzą, co robi dla miasta. Kiedy się na przykład porównuje prezydenturę Rafała Dutkiewicza z poprzednią, Bogdana Zdrojewskiego, bardzo wyraźnie widać różnicę klas. Nie efekciarstwo czy zalew gadulstwa bez pokrycia, jak to było w przypadku pana Zdrojewskiego, ale merytoryczność i konkretność wypowiedzi Rafała Dutkiewicza, ale jego skromność oraz osobisty urok każą wysoko cenić jego prezydenturę. Warto więc, a nawet trzeba bronić NASZEGO NIEZALEŻNEGO od partyjnych swarów i gier prezydenta z prawdziwego zdarzenia.

Krzysztof Bauer

Komu potrzebne jest Boże Narodzenie?

Opowiadaniem pod takim właśnie tytułem rozpoczęliśmy kolejne brombowanie.

Wydawca miesięcznika „Pawłowice”, który zasmakował w naszych bibliotecznych spotkaniach, zaprosił serwis Bromba.pl tym razem na Pawłowice. 13 grudnia, w świetlicy parafialnej odbyło się więc „B(r)ombowe zimowanie” – impreza, podczas której czytaliśmy i rozmawiali o zimie i świątach.

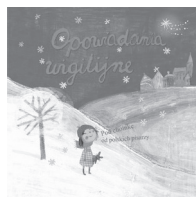


„Komu potrzebne jest Boże Narodzenie?” to ciepła opowieść Agnieszki Galicy – znając ją z pewnością dzieci, słuchające bajek i piosenek Misia i Margolci. Wielka szkoda, że tak trudno znaleźć książki z bajkami tej autorki – kto miał szczęście, mógł sobie zbierać jej bajeczki publikowane w jednym z miesięczników dla rodziców. Te bajki, ilustrowane przez Magdę Jasny, należą do ulubionych „opowieści poduszkowych” moich dzieci... i moich.

Kiedy już ustaliliśmy najważniejszą kwestię – przy pomocy gwiazdkowego Aniołka i Kota udało nam się stwierdzić, że jednak nie tylko prezenty są tym, na co naprawdę oczekujemy na Boże Narodzenie – nadszedł czas na kalam-bury. Jak zwykle dzieci nie zawiodły – pokazywały świetnie zarówno „Królową Śniegu” i „jazdę na łyżwach”, jak i trochę trudniejsze hasła, a wśród nich m. in. „gwiazdę betlejemską” i „barszcz z uszkami”.



Prezenterem, które dzieci dostały pod choinkę od pisarzy, są „Opowiadania wigilijne” – antologia, czyli zbiór opowiadań i wierszy znakomitych polskich autorów. Dzięki pachnącym choinkom i przywodzącym na myśl zimę, śnieg i święta opowieściom Pawła Beręsewicza, Barbary Kosmowskiej, Kazimierza Szymeczko i innych oraz pięknym wierszom wspólnie oddającym atmosferę świąt, m.in. autorstwa Agnieszki Frączek, Wandy Chotomskiej, bardzo łatwo zagłębić się w atmosferze wigilijnej, poczytać o problemie Mikołaja, któremu zaginęły renifery, a nawet o aniele w supermarkecie, a także o tym, jak szykują się do świąt ozdoby choinkowe. „W oczekiwaniu na choinkę” Beaty Ostrowskiej świetnie to obrazuje.



Czytanie o przygotowaniach skłoniło nas do własnoręcznego wykonania pięknych łańcuchów z karbowanej bibułki, a potem... ubieraliśmy choinki. Tak, tak – prawdziwe, że y w e choinki – bardziej żywych dotąd nikt nie widział. Przybrane łańcuchami i bombkami wyciętymi z kolorowej folii samoprzylepnej cieszyły nas, a nawet rozbawiały – szczególnie jedna, która zakleiła sobie oczy bombkami i poruszała się na osłep...



Podczas kiedy dzieci robiły łańcuchy, przeczytałam im „Białą królową” Małgorzaty Strzałkowskiej – piękną zimową opowieść o potrzebie przyjaźni – ze zbioru „Plaster czarownicy i inne baśnie”, znakomicie zilustrowanego przez Marię Ekier.



Książki zimowe i świąteczne pełne są magii, mieszczącej się nie tylko w samych opowieściach, ale i przepięknych ilustracjach. Takie książki nie tylko chętnie czytamy, ale oglądamy i dotykamy. Edytowane są na ładnym papierze, bywa, że pełnym niespodzianek. Czasem to „trójwymiarowe” obrazki, jak w „Zaczarowanej choince”, a czasem – jak w książeczce z serii Przygody Małego Jeżyka „Zimowy dzień” – ilustracje dopełnione wstawkami z miłego materiału. Czapka, szalik i rękawiczki Jeżyka są jak prawdziwe: i mięciutkie i ciepłe.

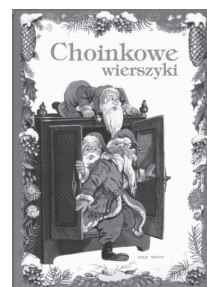


Innym razem tłoczone są wzory, jak w „Prezencie na gwiazdkę” A. J. Wooda. Ta opowieść o małej sówce, która dostała od swoich rodziców czerwoną czapkę, spowodowała nas do rozmów o prezentach. O czym marzyły dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę? Pragnień było bez liku – począwszy od słodczy, komputerów i lalek, skończywszy na mieczach świetlnych. Żeby marzenie się spełniło, wystarczyło narysować je kolorowymi pisakami na balonach...

Każdy z nas pewnie nieraz zastanawiał się, w jaki sposób Mikołaj podrzuca prezenty pod choinkę – wielu jest takich, którzy usiłowali go spotkać, czatować w kącie pokoju czy pod drzewkiem. Na ten sam pomysł wpadł również pewien Miś z książki „Gdzie jest św. Mikołaj” Davida Bedforda, którą czytaliśmy na spotkaniu – wszystkim serdecznie polecam tę książeczkę!



Spotkanie powoli dobiegało końca – przeczytałam jeszcze wiersz Ludwika Jerzego Kerna pt. „Śnieg” ze zbioru „Choinkowe wierszyki”

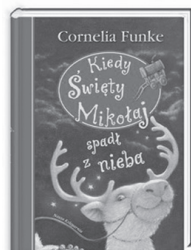


(pełnego naprawdę pięknych zimowych i świątecznych wierszy polskich autorów, z ilustracjami Pawła Głodka). Mowa była o śniegu innym niż zwykle – o kolorowym! – i cukierkowo zakończyliśmy „B(r)ombowe zimowanie”.

Czas mieliśmy, niestety, mocno ograniczony, dlatego w skrócie tylko mogłam nadmienić o innych książkach zimowo-świątecznych, które polecam do czytania, wypożyczania, kupowania. Z pewnością, spośród pozycji dla młodszych, warto zajrzeć do „Świątecznych opowieści” Boba Hartmana, „Świąt pana Misia” K. Wilson i J. Chapman. Każdy przedszkolak zawsze chętnie słucha, kiedy rodzice czytają mu „Boże Narodzenie w Bullerbyn” A. Lindgren, „Boże Narodzenie Tupcia Chrupcia” A. Casalis, serię „Opowieści świąteczne”, a wśród nich „Sanie św. Mikołaja”, „Niespodzianka dla bałwanka”, no i oczywiście



przygody kota Wilbura i jego więdźmy, znanych nam już z poprzednich brombowań – „Winifreda w zimie” K. Paul. Starsze dzieci zachęcam do przeczytania „Josie” M. Nabb, „Kiedy Święty Mikołaj spadł z nieba” C. Funke,



dziewczynkom z pewnością spodoba się „Gwiazdka Aurelki” D. Kimpton. Nie zapominajmy też o „Zimie Muminków” T. Jansson, a dla miłośników Jeżycjady – „Opium w rosole”. Polecam Wam też zbiór opowiadań „Królowa Dunaju”, pełnego baśni i podań o Bratysławie, wśród których znajdujemy legendę Marii Durickovej „Jak diabeł chodził ze świętym Mikołajem”. Swoją drogą warto zaglądać do zbiorów z bibliotecznych półek – nigdy nie wiadomo, jaką perełkę uda się tam znaleźć.

Dziadek

Pamiętam kapcie – kapcie z dermy. Brązowe, popękane, na zdartych podszewach. Wewnątrz mocno wytarte. Nowe kapcie, otrzymane pewnie na jakiś imieniny, leżały w szafce. Kto by je nosił, skoro stare jeszcze się nadają...

I torbę pamiętam – równie brązową i wytartą, noszoną codziennie z wielką pogardą dla nowych rzeczy. Gdy wracał z pracy, stawiał ją zawsze pod oknem, obok wersalki. W ten sam sposób, w tym samym miejscu. Wszystko było takie samo.

Nieraz wchodził do domu ze znaczącym uśmiechem. Wiedziałam wtedy, że mogę poszperać w postawionej na ziemi torbie. Z wielką przyjemnością wyjmowałam z niej tabliczkę czekolady „Śnieżka” w biało-niebieskim opakowaniu. Rozdzierałam papier i zatapiałam zęby w słodkości.

Pamiętam jeszcze kamizelki. Były chyba dwie lub trzy, ale na pierwszy plan wybijała się ta ulubiona, zrobiona przez babcię, w rdzawym kolorze jesiennych liści. Wytarta i cała w supelkach od częstego używania. Kamizelki są atrybutem dziadków.

Dziadek Józek. Miał delikatne, cieniutkie włosy – tak białe, że aż srebrne. Trudno

Było to spotkanie nieco inne niż zwykle. Bardzo ucieszyło mnie to, że przybyło tak dużo dzieci – niemal zabrakło krzeseł. Żałuję tylko, że rodzice nie dopisali – było ich zaledwie kilkoro... Szkoda, bo brombowania to spotkania nie dla samych dzieci, ale i dla mam, tatusiów, dziadków, bowiem i oni mogliby sporo z nich wynieść. Czytamy i bawimy się wspólnie, polecam książki – nowości, ale również starsze, nieraz sprzed wielu lat, które można znaleźć w bibliotece, w antykwariacie czy na półce u babci. No i – co tu kryć – opanowanie kilkunastoosobowej rozbrykanej gromadki przez jedną osobę to naprawdę wyzwanie.

Tym razem chciałam porozmawiać również o nagrodach Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych IBBY za najlepsze książki 2008. 10 grudnia w Warszawie, kilka dni przed naszym brombowaniem, odbyło się uroczyste wręczenie nagród od dwudziestu lat przyznawanych twórcom przez polską sekcję IBBY. Spośród ponad dwudziestu nominowanych autorów i ilustratorów wyłoniono zwycięzców. Tak Książką Roku 2008 w kategorii literatura dla młodzieży została „13 Poprzeczna” Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk, w kategorii literatura dla dzieci „Miłek z Czarnego lasu” Romka Pawlaka. W kategorii grafika książkami roku zostały: D.O.M.E.K. Aleksandry Machowiak i Daniela Mizielińskiego i „Przygody przyrody” Z. Machaja z ilustracjami Tomasza Brody. Również upowszechnianie czytelnictwa nie pozostaje bez echa – nagrodę w tej kategorii otrzymała Monika Obuchow, twórczyni programu „Bajkonurrr, czyli w świecie książek dla dzieci”, emitowanego przez TVP KULTURA.

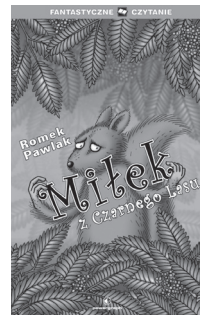
było je strzyc, fryzjerzy narzekali, że są liche. Wreszcie mama zaczęła obcinać ze srebrzyste piórka.

Sam dziadek był silny. Potrafił ścisnąć ręką tak mocno, że aż bolało. Nie mogły być delikatne dłonie przyzwyczajone do kosi i ciężkiej pracy na roli. Dłonie, które zbudowały wiele stodół, kurników, szop. Dłonie, które same malowały pokoje i remontowały mieszkania. Naprawiały buty na prawdziwym szewskim kopycie. Uprawiały ogródek. Te szorstkie dłonie przytulały dziecko kanciansto i twardo. Z wielką miłością, której trudno było się przedostać przez ich sztywność.

Łysina dziadka poznaczona była brązowymi plamami, śladami po przebytych tyfusie. Dzięki niej z łatwością rozpoznawałam go przez okno, gdy czekałam aż wróci z pracy lub z ogródka. Latem, bo zimą nosił czapki. Jedną na co dzień, zwykłą, okrągłą, z daszkiem. Druga była świąteczna – z brązowego baranka, w kształcie kepi.

Pamiętam ogórki kiszzone. Któregoś letniego dnia poszłam do piwnicy po słoik. Ślinka mi leciała na samą myśl o ich smaku – pachnące czosnkiem i koprem, świetnie ukiszzone przez babcię, wyrosły pod ciepłym rąk dziadka. A on spojrzał ze zdumieniem: ogórki kiszzone latem? Teraz się je mizerię!

Dziadek Józek. Jego rytm był prosty, po-



Jestem właśnie świeżo po lekturze „Miłka z Czarnego lasu” – zachęcam gorąco do lektury tej niezwyklej książki, w której bajka łączy się z prawdziwym życiem, a podejmowane tematy, choć nie należą do najłatwiejszych, przedstawione są w sposób przystępny i ciepły, wzruszający. To opowieść o szukaniu swojego miejsca, przyjaźni, tolerancji i radości z niesienia pomocy, choć czasami jest to naprawdę trudne bądź niemożliwe..., przeznaczona dla czytelników od siódmego roku życia, z pewnością zachwyci też nastolatki oraz rodziców.



To było ostatnie brombowanie w 2008 roku – na następne zapraszam już w styczniu, jak zwykle w bibliotece przy ul. Żeromskiego. A w przyszłości – kto wie, może znów spotkamy się w Pawłowicach? Tym razem z rodzicami, których już teraz serdecznie zapraszam. Do zobaczenia!

Agnieszka Gil

wtarzający się. Praca, posiłki, sen. Wszystko musiało mieć swoje miejsce i czas, nawet ogórki.

Nie przeczytał w życiu pewnie żadnej książki. Wiele z nich można by napisać na podstawie jego opowieści. Jak wywieźli go na roboty do Niemiec. Jak uciekł i złapali go w Częstochowie. Jak to było przed wojną.

Opowieści dziadka Józka. Nie pamiętam ani jednej...

I nadszedł dzień, gdy dziadek pofrunął do nieba. Dobry Bóg wziął go do Siebie i rzekł:

- Nie będzie ci już więcej zimno, Józiu. Nie będziesz marzył w stopy i ramiona, bo Ja cię ogrzeję Swoją miłością. I nic cię nie będzie bolało, bez morfiny, bez tabletek. Koniec bólu. Będziesz mógł całymi dniami spoglądać przez okno i patrzeć, kto tam nowy idzie do nieba. A jak zechcesz, będziesz mógł popatrzeć z góry i na swoich.

Widzę go czasem w tłumie, kątem oka dostrzegam srebrne włosy, wystżępione na karku jak piórka mokrego kurczaczka. Za oknem szeleszczą nieraz cicho skrzydła. Zamykam wtedy oczy i przywołuję w pamięci jego uśmiech – trochę kpiący, trochę krzywy – najcieplejszy, najmilszy dziadkowy uśmiech.

Agnieszka

Puchowy śniegu tren

Starsi pamiętają, że tak się zaczynała jedna z piękniejszych piosenek Mieczysława Fogga o zimie, miłości i uczuciach.

Jak w wielu jego piosenkach, zmieniały się tylko pory roku, miłość pozostawała ta sama, uczucia falowały różnie. Bo wiele z tych tekstów wychodziło spod pióra znakomitych poetów (m.in. Juliana Tuwima). Czaszy Fogga minęły i prawie nikt już tak pięknie nie śpiewa o zimie.

Od pewnego czasu o zimie jak gdyby zapomnieliśmy. O śniegu, mrozie, zmarzniętych uszach i rękach, jeździe na sankach, lepieniu bałwana. Przechodziła ona trochę bokiem, chyłkiem, była krótka, ciepła i niezauważalna. Teraz, dzisiaj, w grudniu i styczniu pojawił się śnieg, dużo śniegu i jego puchowy tren pokrył miasto jak pierzyną. We Wrocławiu podobno w Wigilię padał śnieg, a ja u rodziny w Częstochowie cieszyłem się padającym gęsto śniegiem, który pojawił się (jak zaczarowany) właśnie w okolicy pierwszej gwiazdki, tak że nie tylko Wigilię mieliśmy w bieli, ale i całe Święta Bożego Narodzenia. Dość dawno tak nie było: otulone białym puchem Święta, zima za oknem dzisiaj cała w płatkach śniegu. W nocy mróz poniżej 10^o Celsjusza, w dzień trochę go mniej. Chaos w środkach komunikacji, stojące tramwaje (a do tego nieogrzewane), korki na ulicach i nieumiejętność służb odpowiedzialnych za odśnieżanie, aby dawać sobie radę z jego uprzętaniami. Jak zawsze, jak w czasach socjalizmu, zima zaskakuje, służby są do niej nieprzygotowane, jak gdybyśmy mieszkali na równiku czy w Afryce. To mnie zawsze złościło, kiedy musiałem się przedzierać przez zasy i zwały śniegu na chodnikach. Także i teraz, bo większość ulic nie jest odśnieżana i brodzi się w śniegu, w jego brudnej grudzie. Może to polska przypadłość, że nigdy nie jesteśmy przygotowani do zimy. I jakoś nie się w tej sprawie nie zmienia. Urzędnicy odpowiedzialni za to byli i są bezkarni, nie ma kto ich przywołać do porządku, ukarać, wyrzucić z pracy. Ale może dość narzekania, bo biały świat dookoła, wspaniale ubielone drzewa raczej cieszą oczy niż denerwują.

Zima to raj dla dzieci: sanki, bałwany, ślizgawka, narty, rzucanie śnieżkami, robienie orla i łyżwy (coraz rzadziej zresztą). A jest przecież taki piękny wiedeński walc „Łyżwiarze”, którego warto posłuchać. I Fogga „Puchowy śniegu tren” także. Dla nastroju, dla kolorytu tego, co widzimy przez okna, gdy wychodzimy z domu po zakupy lub do pracy. Pawłowice to osiedle, które sprzyja śnieżnym zabawom dzieci. I nie wątpię, że jazda sankami, czyli saneczkowanie będzie jedną z ich ulubionych zabaw w okresie nadchodzących ferii zimowych. Wczesnych w tym roku dla dzieci z Dolnego Śląska. Co prawda dwa tygodnie nauki po także dwutygodniowych ferii świątecznych to żadna nauka, ale tak wypadło i trzeba się cieszyć

razem z dziećmi na te nadchodzące (także dwutygodniowe ferie).

Jako dziecko wyśpiewywałem w przedszkolu pieśń Marii Konopnickiej „Hu, hu, ha, hu, hu, ha, nasza zima zła. My się zimy nie boimy”. Nie wiem, czy jeszcze dzisiaj śpiewa się tę dziecięcą, piękną pieśń. Pamiętam ją i umiem śpiewać do dzisiaj.

I te słowa: „*Za tą głębią, za tym brodem,
Tam stała rzeka lodem.*”

*Ani szumi, ani płynie,
Tylko дума w swej głębinie.”*

M. Konopnicka, „Co słonko widziało”

Myślę tymi słowami, kiedy widzę Odrę skutą lodem i przysypaną śniegiem. I patrzę na kaczki oraz łabędzie dokarmiane przez ludzi, pływające w miejscach, gdzie nie ma lodu. Zima ma swoje uroki, ale dla ptaków i leśnych zwierząt jest trudną i groźną porą. Dlatego warto i trzeba je dokarmiać, aby przetrwały. Tym bardziej, że kalendarzowo zima nie tak dawno się zaczęła, a przed nami

na porządku dziennym, znakomicie opisuje Henryk Sienkiewicz w „Potopie”. Wspaniale są też ujęcia kuligu w filmie Hoffmana według tej powieści, kiedy Andrzej Kmicic i Oleńka Billewiczówna pędzą w saniach. Naprawdę niezapomniana scena.

Zima, jej wspaniała biel, to jeden z głównych motywów malarstwa Juliana Fałata. Oglądając jego zimowe (tematycznie) płótna, można się zachłysnąć ich pięknem i popatrzeć na zimę zupełnie innymi oczami. Nie przypominam sobie, aby jakikolwiek malarz światowy namalował tyle obrazów zimy (i w tak fascynujący sposób) jak właśnie Fałat. Nawet w malarstwie rosyjskim, gdzie śnieg, zima, Syberia winny być na pierwszym miejscu, nie odnajduję odpowiednika naszego znakomitego malarza.

Zimowy pejzaż, groźny dla ludzi – wygnańców z ojczyzny, oczywiście syberyjski, odnajdujemy w przepięknym poemacie Juliusza Słowackiego „Anielli”, napisanym stylem biblijnym. To ten poeta, którego dwusetną rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku, a którego jeden z epizodów ży-



luty (najczęściej mroźny) i marzec, czyli odchodzenie zimy i oczekiwanie na wiosnę. Niektórzy nie znoszą zimy, chcą tylko, aby jak najszybciej minęła. Cóż, każdy ma prawo do lubienia i nie lubienia jakiegokolwiek pory roku. Śnieg, mróz... i zima w ogóle jest bardzo piękną porą roku, ale i niezbędną, bo ziemi potrzebna jest woda (pośniegowa), a ozimina okryta śniegiem ma „ciepłą kołderkę” i lepiej przetrwa mrozy. Będzie mniej komarów, gdyż wymarzną larwy, drzewnych pasożytów, które niszczą wiosną pąki kwiatów. Zima jest potrzebna również z tego punktu widzenia, o czym należy pamiętać.

Kiedy sięgamy do literatury (do poezji przede wszystkim), pory roku w niej opisane na pewno nie eksponują zimy, wiosna i jesień zdecydowanie dominują w wierszach. W malarstwie i muzyce także. Piękno zimy, mroźnej i śnieżnej, kiedy sanna i kuligi są

cia związany jest z Wrocławiem (spotkanie z matką, Salomeą). Sejm specjalną uchwałą uczynił ten rok rokiem Słowackiego. Myślę, że sporo się będzie działo w kulturze w związku z tym jubileuszem. Bo Słowacki to nasz narodowy wieszcz, bez poezji którego bylibyśmy o wiele ubożsi. A nasza polskość utrwalała została między innymi przez jego poezję. Czcijmy więc jego pamięć, wspominając piękne słowa z wiersza pt. „Testament mój”:

*„Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba - na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...”*

Krzysztof Bauer

Przepowiednie, proroctwa dotyczące Polski

Rozpoczął się nowy, 2009 rok. Co nas czeka, to trudno przewidzieć. Zażrzymy więc co na ten temat mówią proroctwa dotyczące Polski.

Były one popularne szczególnie w XIX wieku. To właśnie wtedy Polacy najbardziej potrzebowali duchowego i ideologicznego wsparcia. Proroctwa, które były głoszone przez różnych maści wizjonerów, z czasem znalazły uznanie u niektórych polityków i rychło z ksiąg przeniesiono je na sztandary polityczne. W głębi duszy znaczna część z nas przekonana jest, że nawet jeśli cały świat pogrążyłby się w wojnie, a pożoga zniszczyłaby praktycznie całą Europę, to Polska zostanie niewzruszona, niczym sztandar i symbol wolności. Oto niektóre słynne przepowiednie dla Polski:

Znane są przepowiednie **Wernyhory**, zaporońskiego kozaka. Pozostawił on po sobie proroctwo:

„[...] od Morza Czarnego aż do Bałtyku, od Karpat do Niżowe stepy, nie będzie Niemca, ani Moskala na polskiej ziemi, a Polska będzie wielką i potężną”.

Należy wiedzieć, że do dziś nie wiadomo, czy Wernyhora rzeczywiście istniał czy może jest jedynie postacią symboliczną, stworzoną dla pokrzepienia serc rodaków. Mogłoby za tym świadczyć to, że jego legenda stała się tak popularna, iż weszła na stałe do polskiej tradycji i świadomości narodowej. Mogło to być przyczyną całkowitego zniekształcenia proroctw Wernyhory.

Duchowy przywódca i kaznodzieja, ksiądz **Marek Jandolowicz**, w roku 1767 napisał utwór pt. „Wieszczba dla Polski”. Zawarł tam liczne przepowiednie dotyczące naszego kraju. Było to jednocześnie dzieło, które wpłynęło na kształt całej poezji i twórczości mesjanistycznej.

W „Wieszczbie dla Polski” padają takie słowa:

„A ty [Polsko] jak Feniks z popiołów powstaniesz, całą Europę ozdoba się staniesz. Po wielkiej wojnie w Polsce ma być podpisany pokój łączący wszystkie narody”.

Wiek XIX obfituje w przepowiednie, które wróżą nam, Polakom, ogromne powodzenie. Mamy wyjść obronną ręką zarówno z kryzysu politycznego, jak i gospodarczego. Będziemy, najmniej, równym partnerem dla największych potęg gospodarczo-politycznych w Europie, często zaś, według przepowiedni, mamy prowadzić prym w istotnych działaniach na forum międzynarodowym.

Słowacki, mimo tego że nie jest uważany za jasnowidza, w jednym ze swoich utworów z zadziwiającą precyzją opisuje „pomazańca z Krakowa”. Dziś czyta się to niczym kronikę pontyfikatu Jana Pawła II:

„Pośród niesnasek Pan Bóg uderza w ogromny dzwon. Dla słowiańskiego oto papieża Otworzył tron... On przez narody uczyni bratanie. Wydawszy głos, że duchy pójdą w cele ostatnie przez ofiar stos”.

W przepowiedniach dla Polski trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystkie one przedstawiają wizję nadto optymistyczne, by uznać je za prawdziwe. Z drugiej zaś strony są spójne. Wszystkie bowiem wspominają, że jako kraj i nacja przyjdzie nam spełnić wiele różnorodnych i niezwykle istotnych działań, które odbiją się na losach świata. Polakom ma się żyć dobrze, mamy być międzynarodową potęgą, a nasza przeszłość tak trudna i tragiczna pozwoli nam, na godny, świadomy i mądry wkład w historię ludzkości.

Ojciec Czesław Klimuszko zasłynął jako ten, który wskazał Karola Wojtyłę jako osobę, która zasiądzie na Grodzie Piotrowym. W swoim życiu pomógł tysiącom osób, które zwracały się do niego z prośbą o podanie faktów dotyczących ich życia lub przyszłości Polski.

Ojciec Klimuszko wielokrotnie mówił o tym, że Polskę czeka przebiegunowanie i totalna zmiana klimatu. Radził, żeby nie wyjeżdżać z naszego kraju. Uważał, że Polska ma wspaniałe położenie i jest jednym z nielicznych miejsc, w których ludzie ucierpią najmniej podczas zbliżających się zmian klimatycznych i wojen.

„Przyjdzie taki czas, że w Polsce będzie ciepło jak na równiku, a za waszymi oknami będą rosły owoce południowe. Polska będzie źródłem nowego prawa na świecie, zostanie wysoko uhonorowana, jak żaden kraj w Europie... Widzę, jak Polska jaśnieje jak słońce i blask ten pada naokoło. Do nas będą przyjeżdżać inni, aby żyć tutaj i szczyć się tym.. Nad Polską nie widzę ciężkich chmur, lecz promienne blaski przyszłości”.

Ojciec Klimuszko wskazywał także Polskę jako kraj, od którego wyjdzie sygnał, który zmieni cały świat. Wspominał, że z Polski będą pochodzić ludzie, którzy przekształcą świat.

Najwybitniejszy polski jasnowidz, **Stefan Ossowiecki**, organizował specjalne pokazy, na których demonstrował swoje unikalne umiejętności. W młodości potrafił lewitować. Kładł się wtedy na plecach, po czym na oczach świadków unosił się nad ziemią.

Ossowiecki w 1938 roku podał dokładną datę wybuchu II wojny światowej, a także powiedział, że dokona się rozbiór Polski między Niemcami a Rosją.

Następny słynny jasnowidz i astrolog to **Leszek Szuman** ze Szczecina. Znany jest z tego, że każda osoba, która zgłaszała się do niego po horoskop, trafiała do jego specjalnego archiwum. Tam w zalakowanej kopercie Szuman zapisywał jej datę śmierci. Potem po śmierci tej osoby zgłaszała się do niego rodzina zmarłego, która otwierała tę kopertę. Na kartce była zapisana data śmierci.

Leszek Szuman mówił o też tym, że Ziemię czekają okropne kataklizmy, w czasie których ucierpi również Polska. Mówił o morzach, które wystąpią z brzegów i zaleją Amerykę Północną i Europę Zachodnią.

Jego opisy pasują idealnie do wizji, która jest przedstawiona w książce Patryka Geryla pt. „Przepowiednia Oriona na Rok 2012”. Szuman opisywał moment, kiedy na świecie powszechną będzie wiedza na temat starożytnych kultur. Wtedy nastąpi złoty wiek ludzkości, odrodzenie się człowieka. Radził, aby nie opuszczać Polski, lecz skoncentrować się na umacnianiu swej wiary. Był jednak pesymistą, jeśli chodzi o najbliższą przyszłość. *„Cieszę się, że nie doczekam tych wszystkich okropieństw, które czekają ludzkość”* – zwykł mawiać.

Madame Sylwia (1948) – z pochodzenia Angielka, w latach czterdziestych tuż przed śmiercią wygłosiła zdumiewającą przepowiednię, w której przewidywała, że zjednoczy się Europa. *„Widzę jedną europejską flagę. Narody zaczną żyć ze sobą jak bracia. Najciekawszy fragment dotyczy tego, że kraj leżący w środku Europy odegra najważniejszą rolę w przemianach, które czekają ludzkość. „Z małego kraju w środku Europy wyjdzie iskra, która ogrzeje płomieniem zmiany w świecie i zmieni go na lepsze. W tym kraju po zmianach powstanie wysoka wieża, którą mają zbudować mieszkańcy. Będzie to centrum duchowe świata. Jej zdaniem w Europie już nigdy nie będzie przelewu krwi”.*

Andrzej Gwiazda, polski stygmatyk z Lublina. Nad jego domem często widziano cudowne światła, a w obecności wielu świadków ukazała się postać Matki Boskiej. W miejscu objawienia powstał kościół. Andrzej Gwiazda mówił, że nasz kraj odegra najważniejszą rolę w zbliżających się przemianach na Ziemi. Wspominał, że w naszym kraju powstanie centrum, coś w rodzaju ośrodka, który obejmie zasięgiem cały świat. Widział wodę, która zaleje brzegi i potężne, kilkukilometrowe fale. Cała Ziemia zatrzęsie się, a oceany wystąpią ze swoich koryt. Wszystko to potrwa krótko, po czym z powrotem Ziemia wróci na swoje miejsce. Opis ten pasuje do tego, co jest związane z przebiegunowaniem Ziemi.

W latach osiemdziesiątych naszego wieku krążyło po Polsce proroctwo, uznawane za fragment trzeciej tajemnicy fatimskiej poświęconej Polsce. Zawierało ono słowa, które miała wygłosić Łucja:

„Polska tym razem zostanie oszczędzona. Ona będzie jedynym państwem, które ze światowego kataklizmu wyjdzie silniejsze, potężniejsze i wspanialsze. Od Polski zależeć będzie przyszłość Europy. Obdarzy ona braterstwem wszystkie narody świata. Ona będzie przysparzać, chronić, nieść pomoc(...). Pomoc i opieka Maryi, Królowej Polski, będzie wam towarzyszyć”.

Lech Foksa

Źródło tekstu: <http://www.proroctwa.fora.pl/przepowiednie-dotyczacepolski>

Tańcz bracie-piracie, jo ho ho ho!

Muszę przyznać, że nie sądziłam, iż tylu piratów mieszka we Wrocławiu! Na ostatnim brombowaniu zebrała się ich cała masa – przybywali z rodzicami i starszym rodzeństwem, wspaniale prezentując się w malowniczych pirackich strojach.

Furkotały czarne bandery, szczyrzyły zęby czaszki na chustach, a spojrzenia wszyscy mieli nieprzeniknione jak morska głębia. Niektórzy piraci przybyli już utatuażowani, a jeśli któryś go nie miał, robiliśmy mu na miejscu.

Każdy prawdziwy wilk morski potrafi śpiewać szanty. A jeśli nie potrafił do tej pory, nauczył się tego raz-dwa na pirackim brombowaniu – żeglarskie głosy rozbrzmiewały na całą okolicę!

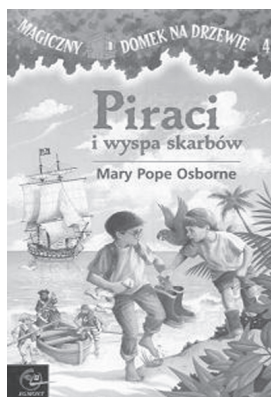
„Zapamiętaj aż po grób: z przodu statku mają dziób.

Teraz możesz mi zaufać, że tył statku to jest rufa! (...)

Reszta prosta jest jak drut: z przodu sztakle, w zębie smród.

Apsle, topsle, wanty, fały – bardzo proste! Prawda mały?”

Czy wiecie, w jaki sposób można znaleźć się na wyspie, na którą przybywają piraci? To proste – wystarczy pójść do magicznego domku, otworzyć jedną ze znajdujących się tam książek i...



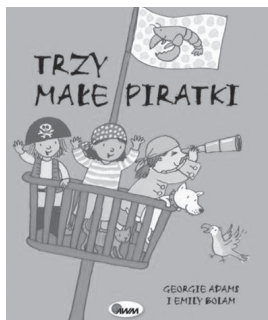
„Magiczny domek na drzewie” to seria książek autorstwa Mary Pope Osborne. Przeczytałam fragment z części „Piraci i wyspa skarbów” - sama nie mogłam się doczekać końca opowieści, tak była zajmująca, ale nadszedł czas na wiązanie węzłów. Każdy szanujący się człowiek morza potrafi wiązać ósemki – na zdjęciach widać to wyraźnie.



Kalambury to ulubiona zabawa każdego brombowicza – końca nie było pokazywaniu haseł, które odgadywał nawet bardzo młode, bo pięcioletnie piratki.



Tak, tak, bo jeśli ktoś myśli, że tylko chłopcy mogą rozrabiać na morzu, to bardzo się myli! Żeby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać choćby „Trzy małe piratki” G. Adams i E. Bolam. Przygody dzielnych dziewcząt, walczących z rudą i wścieklą Waniliową Meduzą, pływającą na „Rąbniętym rekinie”, dobitnie świadczą o tym, że piractwo to nie taka zupełnie męska sprawa!

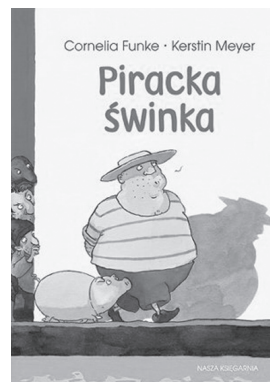


A'propos „Rąbniętego rekina” – pirackie okręty miewają niezwykle nazwy. Przekonaliśmy się o tym rozgrywając regaty – każdy z naszych dzielnych piratów wybrał sobie statek stojący w porcie i wziął udział w wyścigu na drugą stronę oceanu.



Walczyły więc ze sobą Czarna Perła, Wesoły Roger, Leniwy Glonojad, Rudy Wiking i wiele innych kolorowych okrętów, które przepłynąwszy między dwiema wyspami skarbów próbowały jako pierwsze dobić do brzegu. Na zwycięzcę czekała brzęcząca nagroda – ale o tym za chwilę! Najpierw poczytaliśmy sobie o tym, jak czasem piraci poszukiwali skarbów – otóż

tresowali zwierzęta, które potrafiły wywahać nawet najlepiej ukryty skarb. Do takich zwierząt należała również pewna świnka, o której czytaliśmy w książce C. Funke i K. Meyer pt: „Piracka świnka”.

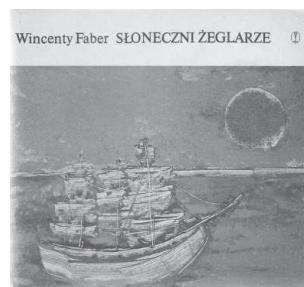


Mówiąc między nami to jedna z najlepszych książek, z jakimi ostatnio się zetknęłam – nie tylko dla piratów i miłośników świnek.



Po czytaniu relaksowaliśmy się przy zabawie intelektualnej – tradycyjnie cyrkiel poszedł w ruch i z głośnym trzaskiem pękały balony, z których wysypywały się pytania i zadania: czym różnią się piraci od korsarzy? Jakie symbole są na pirackiej fladze? Dlaczego niektóre świnki nazywamy morskimi? Wymień co najmniej pięć jednostek pływających. Dlaczego kapitan Jakub nazywany był Hakiem? Wymień nazwę co najmniej jednego polskiego okrętu... Ze wszystkim nasi b(r)ombowi piraci poradzili sobie znakomicie!

Wincenty Faber w autorskim zbiorze marynistycznych wierszy opisał przygodę pewnych groźnych, długobrodych piratów. Jeśli natraficie gdzieś w bibliotece czy w antykwaracie na „Słonecznych żeglarzy”, zajrzyjcie koniecznie do „Słodkiej przygody piratów” - przekonacie się, dlaczego postanowili zmienić fach i zaczęli pracować w fabryce czekolady.

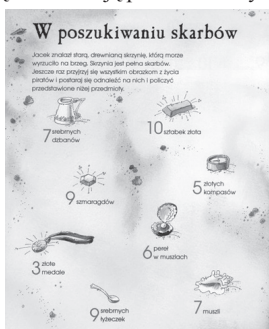


Po czytaniu o słodkościach sami nabraliśmy ochoty na coś czekoladowego, więc zwycięzca regat zaczął szukać skarbu. I wiecie co? Okazało się, że biblioteka jest tak niezwykłym miejscem, w którym nie dość, że można poczytać, pobawić się i poogłować, to jeszcze znaleźć prawdziwy piracki skarb – worek pełen złotych monet! Czekoladowych, mniem, mniem. Zanim jednak przybyli mogli spróbować pysznego skarbu, złożyli przysięgę, w której zobowiązali się do sprzątania swojego pokoju, jedzenia warzyw, szorowania zębów i słuchania kapitana. Jeszcze tylko pasowanie: „Na złote dukaty, srebrne łyżki i wszystkie diamenty świata, pasuję każdego z Was na pirata!” i można było częstować się pirackim złotem.

Piraci zajadali, aż im się uszy trzęsły, a rodzice w tym czasie przeglądali książki dotyczące spraw morsko-żeglarsko-pirackich, zarówno te, które można znaleźć w naszej bibliotece, jak i przyniesione przez dzieci. Oglądano więc i „Piratów” J. Matthews, i „Przygody Piotrusia Pana” J. M. Barrie, „Burzliwe dzieje pirata Rabarbara” W. Witkowskiego, a także „Piratów z Karaibów”, których świetnie znamy z filmów. Dla starszych: „Wyspa skarbów” i „Porwany za młodu”, R. L. Stevensona, „Okręt widmo” F. Marryata i mnóstwo innych, po które warto sięgnąć tak na biblioteczną półkę, jak i do księgarni. Obecnie można spotkać świetne książki, będące tak wspinałymi opowieściami o przygodach, jak i źródłem wiedzy o wilkach morskich.



Książki-rozkładanki z ruchomymi elementami, doskonale pod względem edytorskim, starannie opracowane, wydawane w formie starych manuskryptów, pełne tajemniczych kłapek, otwieranych skrzyń i schowków, gier i zadań do wykonania z pewnością zainteresują pirata w każdym wieku!



Pirackie brombowania podobało mi się tak bardzo, że wcale nie miałam ochoty wracać do domu. Powlokłam się tam wreszcie, noga za nogą, pod nosem podśpiewując szanty...

Kolejne spotkanie piratów odbędzie się 7. lutego w Bibliotece Miejskiej przy ul. Inf-lanckiej 4 o godz. 13⁰⁰.

Agnieszka Gil

Odpowiadam Januszowi

Otrzymaliśmy list od czytelnika gazety „Pawłowice”. Autor poprosił o jego zamieszczenie.

„Od pewnego czasu pełnię funkcję przewodniczącego Rady Osiedla Pawłowice i sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy właśnie Rady Osiedla. Jestem czytelnikiem Pisma Osiedlowego PAWŁOWICE i chętnie widzę je w swojej skrzynce pocztowej. Ponad miesiąc temu w gazecie nr 25 przeczytałem artykuł pt.: „Remont przystanku”, autorstwa Pana Jerzego Szachnowskiego i po długim namyśle postanowiłem zareagować na zawarte w tym artykule uogólnienia. Informacja jest jak najbardziej właściwa i poprawna, ale zwykła dziennikarska rzetelność, którą, jak wierzę, posiada każdy człowiek zamieszczający artykuły w Piśmie Osiedlowym PAWŁOWICE, wymagałaby, aby wspomnieć o tym, że inicjatywa remontu i wybrukowania przystanku przy ulicy Azaliowej należała do Rady Osiedla. W szczególności zasłużył się w tej sprawie Zarząd Osiedla w osobie pana Krzysztofa Kilarzkiego, który również jako radny Wrocławia wydeptywał ścieżki do ZDiUM. Kto jak kto, ale Pan Jerzy Szachnowski, będący radnym Rady Osiedla Pawłowice, powinien o tym wiedzieć najlepiej. Jeżeli leży Panu na sercu rzetelność dziennikarska, o której wspominałem, proszę o zamieszczenie rozwinięcia w/w artykułu lub przedruk całości mojego listu w kolejnym numerze Pisma Osiedlowego PAWŁOWICE”.

Zamieszczamy również odpowiedź na list, autora artykułu „Remont przystanku”.

Dziękuję, Januszu, za zwróconą mi uwagę nierzetelności w tekście „Remont przystanku”, który ukazał się w nr 25 PAWŁOWIC. Jak dotychczas inni czytelnicy nie zwrócili mi uwagi dotyczącej tego, jak i innych tekstów. Wręcz przeciwnie – za niektóre z nich usłyszałem słowa podziękowania.

Zostałem wywołany do udzielenia odpowiedzi na Twój zarzut, co czynię poniżej. Nawiązałbym najpierw do tekstu, który ukazał się w lutym 2008 r. w nr 17 PAWŁOWIC na str. pierwszej artykułu pt. „Nowy peron MPK”. Tak jak w nr. 25 opisałem tam pewien fakt - remont przystanku, który miał miejsce przy ul. Starodębowej. Wówczas nikt nie miał żadnych zastrzeżeń co do tego tekstu. W tym też artykule w nr. 17 na końcu w jednym zdaniu na prośbę mieszkańców opisałem stan istniejący (fatalny) przystanku przy ul. Azaliowej. A’propos ścisłości, tekst ten pisałem w styczniu 2008 r., a pismo wysłane w imieniu Rady Osiedla do ZDiUM w sprawie przystanku przy ul. Azaliowej zostało wysłane dopiero w lutym 2008 r.

Piszesz również, że sprawa, jaką chcesz poruszyć, dotyczy Rady Osiedla. Nie jestem tego pewien, ale być może tak jest. Może zwróciłbyś bardziej uwagę na planowane a nie zrealizowane w 2008 roku remonty chodników wzdłuż ul. Pawłowickiej, budowę nowej pętli przy ul. Widawskiej czy zagospodarowanie terenów wokół jeziora nie mówiąc już o odwiecznym temacie kanalizacji. Natomiast Ty piszesz o rzeczy

dla mnie bladej, a dla innych oczywistej. Piszesz, że informacja jest jak najbardziej właściwa i poprawna. Jeżeli tak, to o co chodzi? Wg ciebie informacja zawarta w tekście jest jak najbardziej właściwa. Następnie stawiasz zarzut nierzetelności. Nierzetelnością możemy uznać tekst, w którym mając jakąś istotną wiedzę, jej nazwy nie podajemy. W artykule nie pisałem, czyją inicjatywą był remont przystanku przy ul. Azaliowej, ponieważ moim głównym celem było przekazanie krótkiej informacji o samym remoncie i zmianie wyglądu dotąd zdewastowanego przystanku. Piszesz, że ścieżki do ZDiUM w tej sprawie wydeptywał Pan Krzysztof Kilarzski. Redagując ten tekst, nawet będąc członkiem Rady Osiedla, nie miałem wiedzy, gdzie i kiedy chodzi Pan Krzysztof Kilarzski. Mam nadzieję, że wszyscy mieszkańcy Pawłowic znają Pana K. Kilarzkiego ze swoich społecznych inicjatyw.

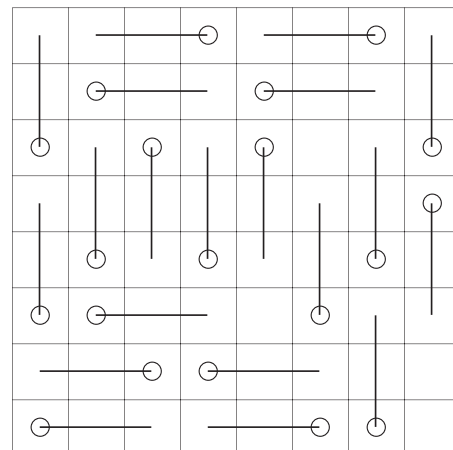
A tak podsumowując ten dziwny dla mnie zarzut nierzetelności, pytam, czy pisząc np. tekst w nr. 25 pt. „Szynobusem przez Pawłowice” powinienem szukać pomysłodawcy i głównego inicjatora, który przyczynił się do rewitalizacji trasy kolejowej Wrocław-Trzebnica?

Z poważaniem,
Jerzy Szachnowski

PS. Kilkakrotnie podczas spotkań Rady Osiedla zwracałem się z propozycją udostępnienia łamów PAWŁOWIC dla tekstów i informacji związanych z problemami naszego osiedla. Niestety z propozycji nie skorzystano. W gazecie PAWŁOWICE każdy może zamieścić swój artykuł, Ty Januszu też możesz być współredagującym i oczywiście masz prawo do krytyki, jeżeli dostrzeżesz w tekstach jakieś niedociągnięcia lub błędy.

Pozdrawiam bardzo serdecznie życząc w Nowym 2009 Roku wielu satysfakcji z prac w Radzie Osiedla i powodzenia w wyborach do Rady Osiedla 8 marca 2009.

Zapraszamy kandydatów do Rady Osiedla do publikacji tekstów na naszych łamach. Teksty należy przysyłać do 15 lutego 2009 r. na adres jacek@artserwis.pl



Rozwiązanie zadania ze strony 10.

Zmiana studium

W pierwszym tygodniu stycznia przyszedł do mnie mieszkaniec osiedla przy ul. Jeziorowej 23 z informacją, że przeczytał ogłoszenie, na tablicy przy skrzyżowaniu ul. Pawłowickiej i Malwowej.

Ogłoszenie było kopią pisma Urzędu Miasta w sprawie zmiany Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Wrocławia. Uchwała w sprawie zmiany Studium była podjęta 6 listopada 2008 r. Usłyszałem to po raz pierwszy, bo informacji takiej nie widziałem wcześniej na tablicach ogłoszeń. Moim zdaniem tak ważne informacje, które pozwalają na podanie kierunków zmian zagospodarowania osiedla Pawłowice powinny być dyskutowane na zebraniu mieszkańców – w krajach Europy to mieszkańcy decydują o terenie, na którym mieszkają. Niestety takiego spotkania nie zorganizowano, chociaż było na to 2 miesiące. Szkoda. Ostatnim dniem składania wniosków był 15 stycznia 2009 r.

Kilka dni później poszedłem spisać informacje, aby udać się do urzędu, ale tablica była już pusta. W czasach Internetu udało się przeczytać wszyst-

kie szczegóły, pobrać wnioski dotyczące zmiany Studium. Sporządzono wnioski i poinformowano o tym, niestety niewielu, mieszkańców Pawłowic.

Wniosek złożyło 78 mieszkańców, w tym 24 mieszkańców osiedla Jeziorowa 23. Organizacją wniosków dla tego osiedla zajął się Marek Baranowski, przedstawiciel wspólnoty mieszkaniowej. Przedstawiamy wybrane wnioski mieszkańców Pawłowic dotyczące zmiany w planie zagospodarowania:

- przesunięcie Łącznika Pawłowickiego na zachód od budynków mieszkalnych Osiedla Jeziorowa 23 o min. 500 m. (ze względu na możliwość zwiększenia poziomu dopuszczalnego hałasu, brak informacji, jak inwestycja wpłynie na obszary zieleni, zwierzęta, zbiorniki wodne, zabijki, Łącznik Pawłowicki zniszczy dotychczasowy spokój i charakter osiedla, drogę można poprowadzić przez tereny niezamieszkałe, ludzie mieszkają tu dla spokoju a nie dla hałasu),
- wytłumienie hałasu łącznika przez ekrany,
- wykluczenie zjazdu z łącznika przez ul. Starodębową,
- zagospodarowanie parku i jeziora,
- budowa placu zabaw na terenie parku,
- zadbanie o zieleni i siedliska ptaków,

- Pawłowice są poniemieckim „Miastem Ogrodem” – nie można tego niszczyć,
- projektowany łącznik w pobliżu osiedla wprowadzi dla mieszkańców osiedla zanieczyszczenia – emisję od środków transportu, która będzie szkodliwa dla zdrowia ludzi i stanu środowiska, spowoduje szkody materialne i pogorszy walory estetyczne,
- wytworzenie na Pawłowicach ochrony dla człowieka a nie ochrony dla pieniądza.

Wnioski zostały złożone 15 stycznia w Biurze Rozwoju Wrocławia przy ul. Świdnickiej 53. Informacje na temat zmiany studium dostępne są w internecie na stronie <http://uchwały.um.wroc.pl/uchwała.aspx?numer=XXVI/938/08>

Jacek Orzechowski



Trąba powietrzna przeszła przez sad

Poniższy rysunek przedstawia sad znajdujący się wewnątrz ogrodzenia, będącego kwadratem o wymiarach 16m x 16m. Przed burzą w sadzie rosło 20 drzew, z których każde miało wysokość 4 metrów. Każde z nich znajdowało się pośrodku jednego z 64 pól, które widać na diagramie. Podczas przejścia trąby powietrznej wszystkie drzewa w sadzie zostały przewrócone w ten sposób, że każde upadło albo dokładnie na północ, albo dokładnie na wschód, albo dokładnie na południe, albo dokładnie na zachód i żadne nie przewróciło się poza obszar przedstawiony na rysunku, czyli poza obszar ogrodzony. W dodatku po burzy na żadnym polu nie było więcej niż fragment jednego przewróconego drzewa.

Niżej widzisz diagram, na którym przedstawiona jest sytuacja w sadzie przed przejściem trąby powietrznej, a więc pokazane są pola, na których rosły drzewa, zanim zostały przewrócone na skutek burzy.

	○	○					○
				○	○		
		○				○	○
	○			○		○	
○							
○			○		○		○
			○			○	
	○			○			

Ustal położenie każdego drzewa po przewróceniu.

Zadanie przygotował „Świat Matematyki” – jedyne w Polsce czasopismo matematyczne wydawane specjalnie z myślą o młodzieży szkolnej swiatmatematyki.pl

POTRZEBUJESZ WSPARCIA

CZUJESZ SIĘ SAMOTNIE

JESTEŚ NIEZROZUMIANY PRZEZ OTOCZENIE

DOŚWIADCZYŁEŚ KRYZYSU PSYCHICZNEGO

PROPONUJEMY CI:

- WSPÓLNE SPĘDZANIE CZASU W MIŁEJ I SERDECZNEJ ATMOSFERZE
- ZAJĘCIA PLASTYCZNE, KULINARNE I ZABAWY INTEGRACYJNE
- ZAJĘCIA MUZYCZNE I TANIEC W RAMACH CHOREOTERAPII
- INDYWIDUALNE, JAK I GRUPOWE ZAJĘCIA Z PSYCHOLOGIEM
- ĆWICZENIA TECHNIK RELAKSACJI
- POMOC PSYCHIATRY
- WSPÓLNE WYJAZDY NA WYCIEZKI

ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE !
PRZYJDŹ DO NAS, NIE ZWLEKAJ !

FUNDACJA OPIEKA I TROSKA
UL. KIELCZOWSKA 43 BUD. 6
TEL. 609 423 094 (PANI AGNIESZKA)
TEL. 606 611 809 (PANI ANIA)
TEL. 794 78 91 (BIURO)
WWW.OPIEKAITROSKA.KN.PL

ZAJĘCIA TERAPEUTYCZNE ODBYWAJĄ SIĘ
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU W GODZ. 9:00 – 15:00

Co wspólnego mają ze sobą religia i sport?

W zdrowym ciele zdrowy duch

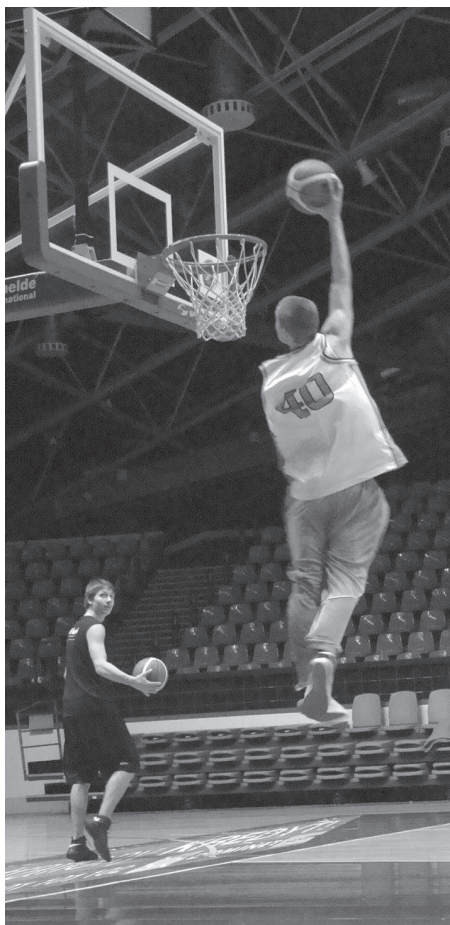
Przed wyjściem na stadion lub halę sportowcy, trenerzy, a także kibice często proszą o pomyślność niebios. Podobnie jest w trakcie lub już po zawodach. Zdobywca zwycięskiej bramki, złotego medalu albo rekordu unosi dziękczynnie ręce ku Bogu. Jak wiele wspólnego mają ze sobą sport i religia?

Religia ma ponad 150 definicji. Według jednej z nich to spotkanie człowieka ze świętym, z istotą, która jest poza światem i może nadać sens ludzkiemu życiu. W dążeniu do Boga człowiek odczuwa swoją ograniczoność, nie może zrealizować wszystkich marzeń. Religia jest wyrazem ludzkich dążeń do nieskończoności i doskonałości. Ale człowiek nim złączy się z Bogiem na stałe i otrzyma zbawienie, żyje na ziemi. Tu jednym ze sposobów na uświadomienie sobie swojej niedoskonałości i pokonywanie ich jest właśnie sport – temat obecny w religii już od stuleci. Na przykład święty Jan Bosko, włoski duchowny, który na początku XIX wieku założył zgromadzenie salezjanów i salezjanek, patron m.in. młodzieży, studentów i uczniów, często zwracał uwagę na rolę, jaką odgrywa sport w wychowaniu młodego człowieka. – Młodzież ma dużo sił witalnych i nie może ograniczyć się tylko do kontaktowania się z Bogiem poprzez udział w nabożeństwach, mszach świętych czy modlitwach. Ks. Bosko jak najbardziej popierał rekreację jako formę dążenia do doskonałości duchowej. W otwieranych przez niego oratoriach, domach modlitewnych dla młodzieży aktywność fizyczna była nie mniej ważna niż modlitwa. Grano w piłkę, ćwiczone, skakano i biegano. Boisko było równie ważne jak konfesjonał – mówi ks. Henryk Łuczak, salezjanin, który dziś z powodzeniem kontynuuje dzieło ks. Bosko.

Ks. Łuczak z młodzieżą ze swojej wrocławskiej parafii zjechał na rowerach wzdłuż i wszerz Europy. Ze stolicy Dolnego Śląska dotarł na jednoślądzie do 25 państw Starego Kontynentu. Był na południowych krańcach Rosji, przejechał Skandynawię, dotarł do Barcelony, Rzymu, Paryża czy Monako. – W trakcie tych podróży wiele razy widziałem na twarzach swoich młodych kompanów wyraz potwornego zmęczenia, chwilowej słabości. Nieraz proponowałem, by się zatrzymali, a nawet, by dalszą część podróży pokonali innym środkiem lokomocji. Ale oni cały czas ćwiczyli swój charakter i mówili: – to tylko chwila słabości, jutro będzie lepiej – zaciskali zęby i jechali dalej. Człowiek, który chce realizować w swoim życiu jakieś wzniosłe wartości – musi mieć silną wolę, nie może być mięczakiem, który będzie padał na kolana wobec przeciwności losu – mówi duchowny.

Miejsce sportu w religii już dawno zauważyli nie tylko salezjanie. Sport był jednym z głównych tematów pontyfikatu papieża Jana Pawła II, który nie tylko sam chętnie go uprawiał, ale także był wielkim kibicem. Uwielbiał spotykać się ze sportowcami. Często podkreślał olbrzymią rolę, jaką

sport odgrywa w życiu człowieka. – Każdy rodzaj sportu nosi w sobie bogate dziedzictwo wartości, które powinny być zawsze na porządku dziennym, by można je było realizować: trenowanie



Sport dosłownie i w przenośni pozwala człowiekowi oderwać się od ziemi.

odruchów, wyważone zaangażowanie własnych energii, kształtowanie woli, kontrola wrażliwości, przygotowanie metodyczne, wytrwałość, wytrzymałość, znoszenie trudów i niewygód, panowanie nad własnymi władzami, poczucie lojalności, umiejętność podporządkowania się zasadom, duch wyrzeczenia i solidarności, wierność zobowiązaniom, wspaniałość wobec pokonanych, pokój ducha po porażce, cierpliwość wobec wszystkich. Są to rzeczywistości etyczne, które wymagają prawdziwej ascezy i przyczyniają się skutecznie do kształtowania się człowieka i chrześcijanina – mówił Ojciec Święty blisko 30 lat temu podczas spotkania z drużyną piłkarską z włoskiej Pizy.

W ujęciu religijnym jesteśmy duchami wcielonymi, co znaczy tyle, że mamy ciało. Jesteśmy uwarunkowani przez czas i przestrzeń. Czy ciało stanowi zagrożenie dla ducha, czy powinno jakoś uczestniczyć w tym, do czego dąży duch? – Chrześcijaństwo przywiązuje wielką wagę do poszanowania ludzkiego ciała, poprzez które objawia się duch. A z ciałem łączy się także pojęcie zdrowia. Powiedzenie mówi: „w zdrowym ciele, zdrowy duch”. Dlatego chrześcijaństwo docenia

to, co dzisiaj robi sport czy szeroko rozumiana aktywność fizyczna człowieka. Sport nie tylko przyczynia się do utrzymania kondycji fizycznej, ale również wyrabia siłę woli, charakter. Sport to nie tylko ćwiczenie mięśni, ale także atrybutów duszy, sport to wysiłek, pokonywanie własnych słabości, własnej ograniczoności. Prawdziwego sportowca, a tym samym również człowieka religijnego, poznaje się po tym, że nie poddaje się w momentach największego nawet kryzysu – mówi ks. Łuczak. W tym miejscu warto jednak wspomnieć, że walka ze słabościami nie może być prowadzona za wszelką cenę. A zwłaszcza za cenę zdrowia czy nawet życia. Religia nie toleruje aspektów sportu, które zagrażają zdrowiu człowieka. – Sport jest wielką wartością, pod warunkiem, że nie przyczynia się do niszczenia zdrowia. Taki sport religia całkowicie potępia. Mowa tu o różnego rodzaju wynaturzeniach, o przypadkach marginalnych, jak na przykład niedozwolony, sztuczny doping, który prowadzi nie tylko do okaleczenia fizycznego, ale i duchowego – podkreśla ks. Łuczak. Pamiętajmy o tym!

Lukasz Haraźny, Fot. LH

Pan Bałagan

– Idź i posprzątaj zabawki w swoim pokoju – powiedziała mama do Maćka.

– Oj mam... – chłopiec nie znośił sprzątan.

Jednak mama nalegała, więc coś było robić. Maciek ze skwaszoną miną powłókł się do pokoju. Nacisnął klamkę, ale drzwi nie chciały się otworzyć! Chłopiec jeszcze raz spróbował. Drzwi ani drgnęły. Wydawało się, że ktoś trzyma je z drugiej strony.

– Chcę wejść! – krzyknął.

– A kto ty jesteś? – zachrypiało coś ze środka.

– Jak to kto? Maciek! To mój pokój. Otwieraj! – wrzasnął chłopiec i z całej siły popchnął drzwi. Ten ktoś musiał ustąpić!

Zdenerwowany Maciek wpadł do pokoju. Na jego krześle, przy jego stoliku siedziała dziwna postać.

– Kto ty jesteś i co tutaj robisz? – spytał Maciek.



TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

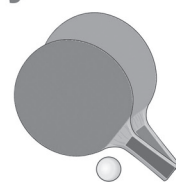
W dniu 1 lutego 2009r. (Niedziela) od godz. 12:15
na terenie sali gimnastycznej SP nr 39 w Pawłowicach
odbędzie się osiedlowy turniej tenisa stołowego



w następujących kategoriach:

1. Dziewczęta i kobiety
2. Chłopcy - Szkoła Podstawowa i Gimnazjum
3. Chłopcy i mężczyźni - od liceum wzwyż

zapisy do godz. 12:15 w dniu turnieju
Dla najlepszych dyplomy i puchary



Serdecznie wszystkich zapraszamy do udziału i kibicowania

– Jestem Pan Bałagan – odpowiedział przybysz. – Czemu się tak dziwisz? W końcu to ty mnie tutaj zaprosiłeś.

– To jest mój pokój i tylko ja mogę w nim mieszkać – Maciek był dość mocno zdenerwowany, choć starał się nie dać tego po sobie poznać.

Pan Bałagan z uśmiechem wyciągnął rękę do chłopca:

– Może spróbujemy się zaprzyjaźnić?

Maciek dokładnie przyjrzał się nieproszonemu gościowi. Bałagan był niewysoki. Miał niebieskie oczy i jasne włosy – zupełnie jak Maciek. Tylko że włosy przybysza były mocno potargane. Przez ramię Bałagana przewieszona była wielka dziurawa torba, z której przy najmniejszym ruchu wysypywały się różne przedmioty.

– Zabawny człowieczek – pomyślał Maciek, a głośno powiedział:

– Musisz przynieść sobie jakiś materac. We dwóch nie zmieścimy się na moim łóżku.

Po godzinie Pan Bałagan wrócił razem z materacem i od tej pory zamieszkał w pokoju Macieka. Mieszkałby tam pewnie do dzisiaj, gdyby nie pewne wydarzenie...

Była sobota i Maciek nie poszedł do przedszkola. Od rana bawił się z Bałaganem samochodami. Na podłodze było mnóstwo zabawek. Nawet książki pospadały z półek. Ale chłopcu i Panu Bałaganowi zupełnie to nie przeszkadzało.

Niebieski miś miał jednak tego dosyć. Postanowił dostać się do wiklinowego kosza – w końcu był to jego dom. Zdesperowany ruszył przed siebie. Długo przedzierał się przez poro-

zrucane klocki. Niestety, gdy już, już miał włożyć nogę do kosza, wpadł na niego rozpędzony samochód.

– Auuu! Boli! Moja noga! – płakał niebieski miś.

Maciek podbiegł do półki, gdzie zawsze leżały przybory lekarskie. Ale półka była pusta.

– Gdzie jest bandaż? – zawołał Maciek do Pana Bałagana.



– Nie mam pojęcia – spokojnie odrzekł Bałagan.

Maciek nerwowo biegał po pokoju. Rozgarniał rękoma porzucane zabawki, ale nigdzie nie było torebki z bandażem. A miś wciąż cichutko płakał w kącie pokoju.

– Nic tutaj nie mogę znaleźć – wołał zrozpaczony chłopiec.

W tym momencie przestraszony zauważył, że

Pan Bałagan nie jest już małym chłopcem. Przez ten czas, gdy mieszkali razem, Bałagan mocno urosł. Był olbrzymi!

– To wszystko przez ciebie. Idź sobie! – krzyknął Maciek do Pana Bałagana, który przewalał mu się pod nogami.

I nagle zrobiło mu się głupio – w końcu to on zaprosił tego gościa. Do tej pory świetnie im było razem.

– Nie chcę mieć takiego przyjaciela. Teraz muszę ratować misia! – pomyślał Maciek i szybko zaczął zbierać zabawki. Klocki do koszyka, książki na półkę, żołnierzyki do pudełka. Szybko! Szybko! Pan Bałagan kurczył się coraz bardziej, aż stał się zupełnie maleńki. I wtedy właśnie odnalazł się bandaż.

– Nareszcie! – Maciek podbiegł do misia i z bandażował mu chorą nogę, a potem stanowczym głosem powiedział:

– Już nigdy nie będę przyjaźnił się z Panem Bałaganem. Obiecuję!

Maciek położył misia do wiklinowego kosza. Potem rozejrzał się po pokoju i sprawdził, czy wszędzie panuje porządek. Na koniec zajrzał do małego pudełka z drobiazgami.

– Ach, tu się schowałeś – zawołał chłopiec wołając głosem.

W pudełku skulony siedział Pan Bałagan.

– Tutaj możesz mieszkać – przyzwolił Maciek. – Czasami będziesz mógł pobawić się ze mną. Ale pamiętaj – po zabawie zawsze musisz wracać do pudełka!

Katarzyna Budyś

Redakcja: Anna Małaczyńska, Jerzy Szachnowski, Agnieszka Gil, Joanna Hułyk, Jacek Orzechowski (redaktor naczelny); **Korekta:** Dariusz Tokarz; **Wydawca:** Mediacom sp. z o.o.; **Druk:** Ultima Druk sp. z o.o.; **Kontakt:** Wrocław, ul. Krokusowa 44, ul. Jeziorowa 27; e-mail: jacek@artserwis.pl